

# CZADEK

Kwiecień 2004

numer 1(13)

cena 1 zł

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie

## KOMENTARZYK NA BRY...

Nie ja jedna pracowałam nad tą gazetką. I nawet nie ja jedna wymyśliłam jej reaktywację. Wielce pomocna była moja zastępczyni - Marta Paluch - która nie tylko wspólnomózgowo doszła do wniosku o potrzebie akcji ratunkowej gazetki, ale i wspierała mnie swoją ciężką pracą, zarówno fizyczną, jak i mentalną (np. uspokojenia żuka, zmierzającego w kierunku redaktorów z tasakiem w ręku, i wytłumaczenie, że bez rąk nic nie napiszą).

Kontynuując podziękowania, pragnę złożyć je na wszystkie kilkadziesiąt rąk redaktorskich, które dzielniej lub leniwiej wklepywały swoje dzieła w MsWordy i wysyłały mi je na czas albo i nie ;). Dziękuję Piotrkowi Dzikiemu, nie tylko za rekomendację Samorządu, ale i za użyczenie mi swojego gardła, gdy moje wysiadło ;). Acie za całodobowy uśmiech na twarzy i powtarzanie „Będzie dobrze” (aha! tekst oryginalnie należy do Marty, ale tłumy optymistów szybko podchwyciły myśl, która krąży już wszędzie:). Dziękuję tym, którym nie podziękowałam jeszcze, bo jestem tromba pospolitą (nawet nie Jerychońską) i nie pamiętam, tzn. pamiętam (o Was), ale zapomniałam (napisać).

Mam nadzieję, zdaje się, że podobną do tej Dzikusa, iż gazetka będzie wychodzić regularnie, i (to już moje marzenie) że Wy mi w tym pomożecie tak, jak przy tym numerze albo i więcej ;). Pragnę jednocześnie dodać, że mianowanie mnie redaktorem naczelnym jest totalną pomyłką. JA NIE UMIEM PISAĆ i byłam przecież tylko tym „czarnym charakterem”, latającym z tasakiem po Szkole, rzucającym nieparlamentarnymi wyrażeniami w kierunku redaktorów, czy na to zasłużyli, czy nie. Ja miałam być tylko motorem do powstania gazetki, ale zostałam o...krzyczana przez kilka osób, że „to niby kto ma być tym cholernym rednaczem?!”. No i wpadłam.

Cieszę się, że nasz ukochany absolwent, Wojtek Urban, zgodził się być honorowym rednaczem Czadka. Chyba ta gazetka „nie byłaby sobą” bez niego ;). Cóż, nic mi nie pozostaje, jak tylko życzyć Wam, drodzy czytelnicy, miłego czytania owocu naszej pracy (hmm, żuk tworzy neologizmu... czytanie owocu :)).

*z mniejszym lub większym poważaniem  
żuk-rednacz*

## OŚWIADCZENIE

W imieniu Samorządu Uczniowskiego XXVII L.O. uroczycie popieram i z serca błogosławię reaktywacji „Czadka”: Tego karkołomnego czynu podjęła się Ania Żaczek, a że jest osobą energiczną, możemy być wszyscy pewni, że „Czadek” będzie coraz lepszy... i że będzie naszą gazetką dłużej niż jeden numer..... :)

Apeluję również do wszystkich, żeby zgłaszali swoje propozycje co do wyglądu gazetki na forum szkolnym (dla śpiochów przypomnę: [www.czacki.edu.pl/forum](http://www.czacki.edu.pl/forum)) lub osobiście do członków redakcji.... To od Was zależy, czy znajdziecie w „Czadku” to, co Was interesuje..... Ja ze swojej strony postaram się wykorzystać naszą gazetkę jako kolejne medium do powiadamiania o akcjach Samorządu :)

*Nietrzymający Władzy, Dzikus*

W numerze:

REKOLEKCJE  
DZIEŃ OTWARTY  
mniej lub bardziej  
melancholijnie

2-3

SPORT  
i sportopodobne

4-5

RECENZJE Z...  
różnych rzeczy

8-9

KYOBRAZNI  
POLSKICH  
ARCHITEKTÓW...  
vs Nasza Szkoła

7

PRECZ Z ZIMĄ  
czyli AtA jak zwykle  
optymistycznie

10

PRAWO JAZDY  
nie tylko Łybacka  
daje czadu

6

**KRÓTKO, BO KRÓTKO, ALE O PONADGODZINNEJ  
DYSKUSJI REKOLEKCYJNEJ...**

Czym jest wolność? Czy człowiek wierzący jest w pełni wolny? Czy można odebrać człowiekowi całą jego wolność? Czy różni się tolerancja od akceptacji? Czy Bóg jest tolerancyjny...? Te, a także setka innych pytań, padły w czasie poniedziałkowych rekolekcji w grupie dyskusyjnej „Wolność a tolerancja”. Całość prowadziło dwóch absolwentów Staszica, a dookoła stołu usiedliśmy my – ambitna młodzież z renomowanych liceów. I to chyba stanowiło nasz największy problem..., bowiem każde zdanie złożone wywoływało tak naprawdę nową dyskusję! Żeby omówić absolutnie wszystkie nurtujące nas zagadnienia, zawierające się w temacie, a także poza nim, potrzebowałibyśmy co najmniej całego dnia....Mimo że mieliśmy jedynie marnie 1,5 godziny, udało nam się wymienić bardzo pobieżnie nasze co ważniejsze poglądy. Oczywiście, dobre i to. W końcu trzeba dbać o integrację międzyszkolną!

ata



**FOTOGRAFIA PORTRETOWA**

Warsztaty prowadził Szymon Kobusiński - fotograf zajmujący się głównie portretowaniem aktorów filmowych i teatralnych. Nieliczne grono, zgromadzone na tych warsztatach, miało okazję, by zapoznać się z dorobkiem pana Kobusińskiego oraz innych, cenionych przez niego artystów. Usłyszeliśmy również kilka porad technicznych tudzież kompozycyjnych. Chętni (i odważni) przedłożyli do oceny swe własne prace. Prowadzący warsztaty był skąpy w pochwały, nie szczędził natomiast krytycznych, acz konstruktywnych uwag. Niżej podpisana dowiedziała się, że jej fotografie charakteryzują się denerwującą manierą.

maga

**JIDISZ**

Nie zamierzam rozpisywać się o języku jidisz, jak dla mnie prawie że chińskim. Profesor Bieliński dzielnie czytał nam germańsko brzmiące słowa piosenek i rysował na tablicy różne ślimaczki, spiralki, wężyki, laseczki i kropeczki (jednym słowem, po prostu literki), a my staraliśmy się go równie dzielnie naśladować. Nie będę tłumaczyła, co to jest Raszi, ladino i parę innych egzotyczne brzmiących słówek, bo po prostu ekspertem nie jestem.

Po warsztatach jednak nasunęła mi się pewna refleksja – kultura żydowska wśród Polaków (szczególnie tych mniej starych) staje się chyba z roku na rok coraz bardziej popularna. Chociażby nadprogramowa ilość uczniów naszego E(y)LO na zajęciach już mówi sama za siebie. Ilość osób na dniach kultury żydowskiej, wykładach, spotkaniach i innych takich jest znacząca. Na Pradze w pewnej szkole zapaleńcy uczą się hebrajskiego jak my np. Anglika. Na ulicach często widzi się wycieczki młodzieży z Izraela. Mnie to bardzo cieszy. A Was?

nadzieja

**TRYPTYK RZYMSKI**

W mrokach sali nr 15 sześć tajemniczych niewiast, odzianych w zwiewne czernie, półgłosem recytuje poezję. Ich melancholijne twarze wylaniają się z ciemności w wątlym świetle świec. Wśród ich głosów, słodkich i melodyjnych, rozbrzmiewa niekiedy dźwięczny męski szept. W powietrzu pobrzmiwają orientalny dźwięk gongu. Seans spirytystyczny? Nie! To artystyczna interpretacja „Tryptyku rzymskiego” Jana Pawła II, przygotowana pod czujnym okiem profesora Jerzego Wróblewskiego przez uczniów klasy IIB.

maga

**MOŻE I OGÓREK NIE ŚPIEWA...**

... ale my tak! Jesteście super! Chcę Wam bardzo podziękować za odzew na ogłoszenie o warsztatach gospel, które choć nie były organizowane przez osobę wybitnie wykształconą (patrzcie: takie sześciorogie z chitynowym pancerzem), to jednak nie zostały olane. A śpiewaliście jak stado tych... no... (jak im tam było...) skrzydlatych z aureolkami, w każdym razie ślicznie ;)! Oczywiście, mam nadzieję, że i Wam się podobało... może nawet na tyle, żeby dać się namówić na wyjazd na profesjonalne warsztaty gospel, jak te w Krakowie chociażby.

Prowadzone przez fenomenalną solistkę z Wielkiej Brytanii, Ruth Lynch, z pomocą innych znakomości (Gerald T.Smith, Peter Steinvig), wciągają i uzależniają! Gospel jest muzyką ku chwale Boga, ale w niczym nie przypomina patetycznych pieśni religijnych, jakich wysłuchujemy w polskich świątyniach. Jest energetyczną, bardzo rytmiczną, melodyjną i harmoniczną muzyką. W naszym kraju warsztaty odbywają się zaledwie od sześciu lat, ale na każde kolejne przyjeżdża coraz więcej chętnych (na ostatnich warsztatach było 470 osób i, niestety,



nie wszyscy zmieścili się na scenie Filharmonii Krakowskiej - część śpiewała z widowni). W wielu miastach organizuje się nie tylko warsztaty; powstają fundacje, grupują się regularne chóry, tak więc coś w tym chyba musi siedzieć!

I uwierzcie opętanej przez gospel... w tym to COŚ naprawdę JEST. Jeśli na korytarzu naszej cudownej Szkoły zauważycie takie małe niepozorne zwierzę, podśpiewujące „Lord, You are good and Your mercy endureth forever” albo „I will glorify Your name...”, to oznacza, że minęliście kogoś z narwanych gospelowców. Postaram się w swoim czasie rozreklamować jeszcze nasze wyjazdy, jeśli takowe będą, żebyście mogli z nami pośpiewać?. Pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję za wspólne śpiewanko rekolekcyjne.

„Magnify Your name... magnify Your naaaaaame!”

żuq

# NALOT, A MOŻE JEDNAK TYLKO ATAK

Sobota, 27 marca, coś koło 9.30( tak, tak- istnie zabójcza pora). Wsiadam z 525 na przystanku Metro Politechnika, przechodzę po pasach, idę Polną, mijam gimnazjum, wchodzę przez drzwi naszego e(y)LO, posyłam wiosenny uśmiech panu ochroniarzowi i .... Moim oczkom ukazuje się widok rodem z „Apokalipsy” albo „Dnia Zagłady”. Tłum młodych nietutejszych istot i ich rodziciele próbują dostać się albo na dół, albo na górę. Natomiast uczniowie (ledwo wylapywalni w kłębowisku lekko ściśniętych ciał) z uśmiechem na twarzach mówią: „Dzień dobry! Jaki profil?”. Nad wszystkim góruje głos prof. Swobody: „Ktoś z humana! Ktoś ze spółków!” Co się dzieje? Aaaaaaa, no tak, to przecież tylko (a może aż?) dzień otwarty w tej (skromnej i małej) placówce oświatowej.

Idea dnia otwartego jest chyba wszystkim znana – kwieciste przemówienia pani dyrektor, mnóstwo potencjalnych Czackiewiczów, rodziców, zadających pytania, uczniowie prezentują miejsce swoich szkolnych katuszy, profesorowie siedzą w salach i czekają.... Procedura wygląda mniej więcej tak – ktosiek wchodzi, mówi, jaki profil, Ty łapiesz potencjalną ofiarę (ewentualnie może udać się na spotkanie informacyjne) i pokazujesz jej : pracownię matematyczną, polonistyczną, fizyczną etc. „Oto sala tradycji. Możesz pooglądać kroniki”. „Biblioteka – mała, ale dobrze zaopatrzona”. Wielu chyba po sobocie śniło się to po nocach... Jeśli osobnik (lub osobniczka) wydaje się ciekawy(a) (interpretujcie sobie sami), to możemy (jeśli jeszcze nie umarliśmy z wymęczenia gardła) poopowiadać jakieś anegdotki, historyjki, po prostu takie bonusy. Na końcu pytania. Najgorzej jest, jak trafimy na nieśmiałego... Oddzielna bajka to zestaw dziecko + rodzice (nie ma jak rodzinka) albo tylko sami rodziciele. Tych drugich sama (nie wiem czemu) unikałam jak ognia.

Wiele osób zainteresowanych było naprawdę miłych ,sympatycznych, zdecydowanych i konkretnych. Ale po niektórych pytaniach opadały mi ręce, nogi i wszystko co możliwe. Chłopczyk (jak mam go inaczej określić), chyba szukający pilnie dziewczyny : „A przebieralnie na basen to macie wspólną?”; zbiurokratyzowana mama: „czy prace klasowe piszecie na zwykłych kartkach czy na papierze podaniowym?”; kobieta w szpilkach „Zauważyłam , że macie bardzo wysoką młodzież. Z czego to wynika?”. A do nerwicy chyba wszystkich doprowadzało pytanie „a ile trzeba mieć punktów?”. Standardowa odpowiedź - 200 :)

Z wywiadu wśród ciała pedagogicznego wynika, że w Czackim chyba wyjątkowo źle dobrane są klasy. Prawie każdy (rodzic) na coś narzekał . A to na brak rozszerzonej informatyki w humanie, a to na za mało godzin matmy w biol-chemie. „Jest możliwość fakultetów z gotowania ?” A to, co się działo z zażaleniami do języków, to po prostu bajka... „Co mam robić jak Kasia/Zosia/Jureczek uczy się japońskiego?”

Koniec narzekania! Większość wychodziła zadowolona (niektórzy nawet mega zachwyceni). Pomijamy baletnice, którym przeszkadza nawet rąbek u spódnicy (mała biblioteka, mało godzin języków, chaos itd.). Od młodych najczęściej słyszałam : „ Ah oh ah, co za atmosfera”. „Fajne boisko/pracownia informatyczna/zajęcia na w-fie”. „Nie ma dyskryminowanych subkultur”. „ U was jest tak wesoło, coś się dzieje , jak byłam w ..... (tu należy wstawić nazwę innej szkółki, za którą niezbyt przepadacie), to było strasznie drętwo”. Rodzice wychwalali pod niebiosa podejście do ucznia, konkretną dyrekcję, ochroniarzy, wyposażenie pracowni. Rozbrajająca była kobieta, która stwierdziła wychodząc: „ Jak dobrze, że w waszej szkole nie biją ;)”

Ogólnie wyszło chyba O.K. Naturalnie. Spontanicznie. Brawa należą się dla I i II b za pracowitość i talenty kulinarne. I, oczywiście, dla głównych organizatorów i wszystkich tych, którzy poświęcili(w szczytnym celu) pół cennej soboty. Profesorowie czuli się jak eksponaty : „oto pan(i) profesor od francuskiego, fizyki, geografii ( Nie dotykać! Nie karmić!)”. Było o czym rozmawiać w poniedziałek. Powstał nowy temat na forum. Pierwszy etap tegorocznej rekrutacji uważam za zamknięty. Z bitwy wyszliśmy zwycięsko. Co prawda fama est, że później był niezły sajgon. Ale cóż ;)

NADZIEJA

P.S.! W pierwszy weekend po Świętach Wielkanocnych jedziemy na I Warsztaty Gospel w Gdańsku, które polecam ze względu na prowadzących: wyżej wspomnianą Ruth i Colina Vassela (równie dobry solista jak i dyrygent), których "znam" z Krakowa.

Wszelkie info jak zwykle u mnie :o). Chętnych zapraszam!

zuq



## O NAJMNIJ DOWARTOŚCIOWANYM CZŁONKU RODZINY CZACKICH...

To jej powinniśmy być najbardziej wdzięczni, najwspanialszej, niezastąpionej, wielofunkcyjnej, Kanapie Czackiej. Nie tam Tadeuszowi, żadnej Róży... bo to Ona – Kanapa Czacka najwięcej dla nas robi. Toć ona godna pomnika! Zawsze gotowa do ulżenia nam na przewie; na każdym Festiwalu nieustannie wykorzystywana... niebiesko-zielona , wygodna, nie za mała (by się na niej położyć), nie za ciężka jednocześnie (by ją wnieść na scenę). Jest idealna... czyż źle prawie?! >;o)

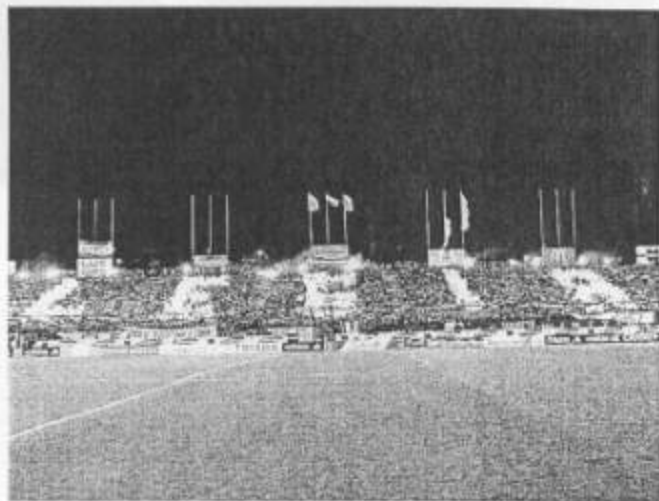
Wybacz mi, o Wspaniała, że tylko tę marną cząstkę stronicy poświęcam Ci teraz...

REDNACZ :o)



## SZALONE NASTY NA MECZACH

19.15. Są derby, więc stadion już pełny. Ziolo idzie w ruch. Podchmieleni panowie obstawiają wyniki. Rozgrzewka, na boisko wybiega Legia, słychać dość gromkie brawa - początek sezonu, więc i doping w porządku. Nie ma już, co prawda, zawodzenia: „Stanko Svitlica...”, ale zawsze znajdzie się ktoś w zastępstwie... Co ciekawe, dotychczas większość publiki stanowili albo fanatyczni chłopcy w wieku gimnazjalno-licealnym, albo weterani, pamiętający czasy Deyny, albo w mniejszości znające się na temacie panie. Dziś struktura jest nieco inna. Na życzenie coraz więcej kobiet, a dokładniej młodych panienek. Niektóre z nich to po prostu dziewczyny, które przyszły towarzyszyć swoim chłopakom w oglądaniu naszego narodowego sportu, inne to stałe bywalczyńskie, które dobrze wiedzą, ile razy na Łazienkowskiej świętowano „Mistrza Polski”. A inne to właśnie „szalone nasty”, które próbują przypodobać się chłopaczkom z dresikami i średniej jakości bransoletami ze „złota”. Jak dotąd, chyba to nikomu nie przeszkadza, bo w przerwie meczu każdy kibic futbolu lubi popatrzeć na piękną, wystrojoną w różowe biodrówki z hymnem Legii na ustach. Co prawda, od początku da się wyczuć, po co ktoś idzie na mecz (tak samo jest przecież z facetami; jedni to normalni kibice, a inni pseudo i widać to na pierwszy rzut oka). Nie należy przesadzać, bo typowi koneserzy futbolu reagują z niesmakiem na dziewczynki, klójące się, który z obecnych piłkarzy w ekstraklasie jest przystojniejszy: Milla czy Sagan



(w ostateczności zostaje nam i tak primiera division, bo przecież Raulowi czy Casillasowi i tak nikt nie dorówna :P). Tak samo jeśli 15-latkę idzie ze szlugiem i szalikiem i uważa się za chuligana z pierwszego zdarzenia. Zachowanie trochę bez sensu i lekko irytujące. Na meczu raczej facetów nie poderwiemy, co najwyżej możemy się natknąć na jakąś inną zapaloną kibiczkę, której się coś nie spodoba. Ale spoko, dopóki nie przesadzamy i udajemy, że w granicach przyzwoitości znamy się na piłce, możemy być spokojne. Chłopcy będą udawać znawców i tłumaczyć nam, dlaczego tej bramki nie można było uznać (bo przecież nie mogliśmy zauważyć 5-metrowego spalonego same ?). Poza tym stadionowa atmosfera zbliża ludzi naprawdę (poza wyjątkami kiedy grają z Wisłą albo Polonią; wtedy raczej każdy „prawdziwy facet” koncentruje się na tworzeniu coraz to wymyślniejszych epitetów na rywali naszej kochanej Legii, a także na kibiców przeciwników). Co do wulgaryzmu, to dziewczynom chyba aż tak bardzo to nie przeszkadza, bo w tych słodkich przyspiewkach wtórują dzielnie naszym boyom. Tym, które nie lubią słuchać, że „Polonia

k i s”, polecam iść na mecze przyjaźni (Zagłębie, Pogoń). Chociaż ostatnio odchodzi się od objężdżania przeciwników na rzecz dopingowania swoich. Każdemu jest miło pośpiewać, że Legiunia Mistrz, albo warszawski walczyk. W tym aspekcie mniej wtajemniczone kibicki (chłopaki w sumie znają praktycznie wszystkie pieśni ku czci naszego dream teamu) odsyłam do jakichś stronek o Legii w celu zapoznania się z bardziej ambitnym repertuarem stadionowym niż tylko „C C CWK CWKS LEGIA”. Robi się cieplej, gdy w jesienny wieczór cały stadion śpiewa...

A tak na marginesie: nie zastanawia Was, czemu mamy w stolicy 2 tak bardzo różniące się klasą drużyny :/? Miejmy nadzieję, że 7:2 z Polonią odegra znaczącą rolę i 11 czerwca mistrzem znowu będzie najlepsza drużyna ekstraklasy.

Niech wygra lepszy czyli : L E G I A !!!!!!!!

P.Ch.

## IDZIE KU LEPSZEMU

Po obejrzeniu meczy kolejnej kolejki ligi polskiej jestem pod niesamowitym wrażeniem. I to zarówno poziomu spotkań, jak i frekwencji na stadionach. Po prostu wszystko wreszcie zmienia się w naszej rodzimej lidze na lepsze i zaczyna przypominać rozgrywki europejskich potentatów.

Pierwszy świetny przykład nadszedł z Poznania, gdzie pobito 17-letni rekord frekwencji. Na stadionie zjawilo się ponad 25 tysięcy kibiców, którzy stworzyli niesamowitą atmosferę meczu Lecha z Legią. Piłkarze również stanęli na wysokości zadania rozgrywając ciekawe i emocjonujące spotkanie. Należy na pewno pochwalić również fanów z Warszawy, którzy w liczbie ponad tysiąca stawili się na stadionie przy ulicy Bułgarskiej, dopingując we wspaniały i, co warto podkreślić, kulturalny sposób swoich piłkarzy. Ci odwziewczyli się im czwartym w tej rundzie zwycięstwem.

Na szczęście stadiony nie zapełniają się już tylko gdy gra Legia (co od dawna jest regułą). W siedemnastej kolejce aż na trzech obiektach nie można było znaleźć wolnego miejsca. Podobnie jak w Poznaniu było również w Krakowie i w Łęcznej. Wszystkich cieszyć może widok pełnych stadionów, pozbawionych wysokich płotów i ogrodzeń. Piłkarze wreszcie mogą grać dla dużej widowni, na której oprócz szalkowców i najwierniejszych kibiców, znajdują się również całe rodziny, które w ten jakże przyjemny sposób spędzają weekendowe popołudnia.

Bardzo dobrze, że rozgrywki piłki nożnej zaczynają się już kojarzyć z niesamowitymi meczami (wystarczy wymienić tylko kilka z bardzo wielu w rundzie wiosennej: Legia-Polonia, Wisła Płock-Lech, Wisła Kraków-Amica) a nie pojedynkami na kamieniu, kije, krzeselka, prowadzonymi przez młodzieńców w dresach. Nareszcie zrozumieli, że ich miejsce nie jest na stadionie. Bo, niestety, walki między pseudokibicami nie znikły całkowicie; przeniosły się jednak do miejsc, w których nie mogą ucierpieć przypadkowi ludzie. I choć zdarzają się jeszcze bitwy w miastach, jak chociażby we Wrocławiu, to są one już rzadkością. Dlatego mam szczerą nadzieję, że w wiadomościach sportowych będę mógł już słyszeć tylko o kolejnych pasjonujących spotkaniach i fantastycznych zagraniach naszych piłkarzy, gdyż poziom ligi zdecydowanie się podniósł. W związku z tym zachęcam wszystkich gorąco do odwiedzania stadionów i przeżywania tych emocji na żywo.

marcin

## DĄBROWSKI ZNOWU GÓRĄ?

Kiedy to tam było... aha! 19 marca w Zamoju odbył się Turniej Siatkówki. U nas nikt spoza reprezentacji o niczym nie wiedział i z tego, co nieoficjalnie wpadło w mój małżowinowy odbiorniczek, drużyna Czackiego wybyła nie bez dyskusji wewnątrz Szkoły. Owego dnia rozegrać mecze miały trzy szkoły: nasza, gospodarzy i Dąbrowskiego. Jako trómba pospolita nie byłam na meczu z Zamoyskim, bo... bo tak. W każdym razie wygraliśmy 2:1, potem grali mistrzowie Śródmieścia (Dąbrowski) z uczniami ze Smolnej, których potraktowali 2:0. Wszystko przez podstawowe braki w ich grze; kiepski odbiór po zagrywce, jeszcze gorsza wystawa (dwa razy podziwialiśmy rozgrywającego, który kierował piłkę „na drabinki”), a totalnie załamujące było porozumienie wewnątrz drużyny (czyli trzech do jednej piłki i żaden ani drgnął ;oP). Co prawda, różnice punktowe w setach nie były znaczące (do 21 i do 24), ale były one wynikiem błędów, na które pozwalał sobie Dąbrowski w obliczu niezbyt groźnego przeciwnika.

W końcu nadeszła okazja na rewanż po mistrzostwach dzielnicy, w których Czacki przegrał finał właśnie z Dąbrowskim. Gwizdek, serw, zamieszanie na boisku, zawodnicy obu drużyn jakby nie skupieni; nareszcie zakończenie bezsensownych podań z jednej strony na drugą, niestety, na korzyść przeciwnika. Idziemy w miarę równo; 12:11 dla nich: wywołany „czas”. Potem trochę błędów wraz z nieporozumieniem, kiedy to piłka opada na nasze pole przy rozegraniu. Sieraqa (2e) zmienia na serwy Szatan (2c); ze świetnym rezultatem - zdobywamy cztery punkty samymi zagrywkami. Tomek (2e) doprowadza do setowej i wygrywamy 25:21.

Drugi set to seria naszych „potknięć”, tzn. akcje byłyby w porządku, gdybyśmy przebijali, mieszcząc się w polu (:o/). Daje się we znaki średni poziom wystawy i „luki” w boisku, często wykorzystywane przez „Dąbrówki” (:oP). Zmobilizowani przez p.prof.Krzemińskiego przy 3:9, odwracamy na krótko kartę (i tu należy pochwalić kilka wykończeń akcji, zaprezentowanych przez Fiołka (2e); uważnie śledził ruchy na sąsiedniej połowie i „pakował” piłkę w dziury między przeciwnikami). Niedługo jednak mina znów nam zrzędzła za sprawą serii przebić po aucie i wykorzystania NASZEJ wystawy przez Dąbrowskiego. Nawet punkt setowy zdobywa on przez nasz błąd. Kończymy z 18 punktami.

„I pamiętać! Pierwszych 5 punktów w timebreaku jest najważniejszych!”. Wkrótce po tych słowach spotkali się znów nasi reprezentanci z profesorem, gdy było 4:0 dla Dąbrowskiego. Jedyne punkty przed zmianą półów zdobył nam znów serwami, znów Szatan (i znów cztery). Dodało nam to skrzydełek i dobiliśmy do remisu po 9, potem po 10. Bardziej zmobilizowani okazali się „wrogowie”, którzy (znów) wykorzystali złe rozstawienie i asekurację boiska po naszej stronie.

Przegrywamy do 11, a cały mecz 1:2. Najbardziej martwi mnie jednak to, że tak, jak na finał Mistrzostw Śródmieścia, weszliśmy na boisko z nastawieniem na przegraną, chociaż wcale przegrać nie musieliśmy. W sumie, gdybyśmy mieli wystawiającego na poziomie tego z Dąbrowskiego (a jest czego pozazdrościć – w sensie techniki gry, oczywiście ;oP) i podszkoliłobyśmy asekurację, drżałaby caaaaała stolica. Aha! I wbrew pozorom to nie jest awykonalne!

*-nie nadający się do pisania o sporcie – żuk:o)*

## WIELKIE MISTRZOSTWA W GAŁĘ 2004

Na początku było trudno. Problemy organizacyjne, niekompetencja Komisarza Mistrzostw :) i kłopoty z terminami na mecze. Ale wszystko się mniej więcej ułożyło i rozgrywki idą pełną parą (nawet IVE rączy rozegrać pierwszy mecz :) ) i skończą się jeśli nie przed Świętami, to tuż po nich. Finał z nagrodami, ufundowanymi przez Radę Rodziców, rozegrany będzie najprawdopodobniej 23 kwietnia.

Faworyci? Podczas losowania do najsilniejszego koszyka trafiły klasy: IID, IVD, II B i IIC. Z tej czwórki największe szanse daje się IID i IVD. Obie drużyny są nadzwyczaj zgrane i swoje pierwsze mecze wygrały wysoko (IID z IB 6-0, IVD z IIA 10-0). 2 i 3 miejsce prawdopodobnie dla kogoś z trójki: IIB, IIC lub IC.

W grupie A awans zapewniła sobie IIB, jest też raczej pewne, że awansuje również IV C. Mecz między II B a IV C miał bardzo dramatyczny przebieg. Przez pierwsze 10 min II B grała w osłabieniu - Marcin Ungier skrzył kostkę, a klasa nie miała ani jednego rezerwowego – i po strzale Kamila Bębenka przegrywała 1:0. Remis II B zawdzięcza Ungierowi, który, mimo iż kontuzjowany, powrócił na boisko, oraz szczęściu (dwie poprzeczki, dwa słupki i nieuznana bramka). Wyrównującą bramkę zdobył Piotrek Piechota w zamieszaniu w polu karnym IV C.

W grupie B rozegrano zaledwie jeden mecz (stan na 1.04.04), ale faworytami są II E i II C.

W grupie C zwraca uwagę wysokie zwycięstwo I B nad I A (14:0), ale trudno powiedzieć, czy I B wyjdzie z grupy, bo przegrała z II D 0:6 i nie wiadomo, jak zachowa się w tych mistrzostwach IV B. Jedynym pewniakiem jest II D, chociaż awansu jeszcze nie ma zapewnionego.

Grupa D, „grupa śmierci”, bo grają w niej dwie klasy, zaliczane do faworytów – IV D i I C. W meczu pomiędzy tymi zespołami padł remis 0:0. Na razie w grupie pewnie prowadzi, z dorobkiem 4 pkt., IV D. Zaś I C niespodziewanie straciła punkty, remisując z IIA 2:2, i przegrywając przez ok. 10 min 2:1. Bramkę na wagę punktu zdobył Piotrek Manteuffel.

Powyższe informacje pochodzą z 1 kwietnia; podczas składania odbędą się 3 następne mecze, których wyniki być wyjaśnią sytuację niektórych drużyn. Aktualne informacje: w gablocie samorządowej (koko sali nr 9) i na [www.czacki.edu.pl](http://www.czacki.edu.pl).





## UKŁAGA, PRZYSZLI KIEROWCY - ZMIANY OD 1 KWIETNIA!

Podpisując rozporządzenie z 23 grudnia 2003 r., Minister Infrastruktury wydłużył czas trwania szkolenia praktycznego i teoretycznego na prawo jazdy wszystkich kategorii. Niesie to za sobą różnorakie konsekwencje – przede wszystkim zakładane przez Ministerstwo zwiększenie bezpieczeństwa na drogach, ale także wzrost cen kursów na prawo jazdy. Od 1 kwietnia należy liczyć się z koniecznością przeznaczenia na taki kurs znacznie wyższej kwoty. Do tej pory czasy trwania szkolenia teoretycznego i praktycznego na prawo jazdy kategorii B wynosiły odpowiednio 10 i 20 godzin, zaś zgodnie z nowym rozporządzeniem czasy obu szkoleń urosły do 30 godzin. Oczywistym następstwem takiej zmiany są podwyżki cen w ośrodkach szkoleniowych – dłuższy kurs to więcej pracy instruktorów, więcej zużytego paliwa etc.

Wszyscy, którzy mogli, starali się zapisać na kursy przed końcem marca, aby uniknąć bolesnej dla kieszeni podwyżki – według danych szacunkowych, średnia cena szkolenia przed 1 kwietnia – ok. 700 zł – miała wzrosnąć do poziomu 900-1400 zł.

Jak ten cios w nasze kieszenie usprawiedliwia Ministerstwo Infrastruktury? Otóż – według statystyk – grupę najliczniej uczestniczącą w wypadkach stanowią osoby w wieku 18-24 lata, posiadające prawo jazdy od mniej niż 2 lat; w ciągu ostatniej dekady zaobserwowano dziesięcioprocentowy wzrost udziału tych osób jako sprawców; stanowią one też 83% ofiar śmiertelnych wszystkich wypadków z udziałem młodych kierowców.

Kolejny argument odwołuje się do Unii Europejskiej – tam, wg danych Ministerstwa, zdarza się, w przeliczeniu, trzy razy mniej ciężkich wypadków samochodowych niż w Polsce i ginie w nich trzy razy mniej osób. Ministerstwo uważa, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest czas kursów na prawo jazdy, który w istocie w krajach wspólnoty jest dłuższy.

Zadziwiająca jest jednak, że Ministerstwo nie zauważa tak „drobnych” różnic między Polską i UE jak choćby stan dróg. Najwyraźniej nie ma większego znaczenia dla bezpieczeństwa uczestników ruchu, czy jadą po szosie gładkiej jak stół czy po wyrwach i wybojach... :( Chociaż może lepiej nie narzekać, jeśli władze postanowiły cokolwiek zmienić?

śvistak

## KŁODZI BOJĄCY SIĘ?

Zamach terrorystyczny w Madrycie nazwany został europejskim 11 września. Zginęło 200 niewinnych osób (w tym Polacy), tysiące zostało rannych. Najpierw oskarżono organizację ETA, okazało się jednak, że winna jest Al-Kaida. Ta manipulacja opinią publiczną kosztowała rząd Aznara przegrane wybory. Stary kontynent jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczył...

Europa (jak zwykle) potrafiła zjednoczyć się w bólu i rozpacz. Następnego dnia 8 milionów Hiszpanów wyszło na ulice. W południe uczczono ofiary zamachu dziesięcioma minutami ciszy. O 19.00, czy to w Warszawie, Berlinie, Londynie czy Paryżu, rozpoczęły się żałobne marsze. Pod hiszpańskimi ambasadami ludzie palili znicze, składali kwiaty, modlili się... W Polsce po raz pierwszy od 2,5 roku ogłoszono żałobę narodową, flagi opuszczono do połowy masztu. Jednak Europę połączył także strach. Gdy wydarzyła się tragedia w Nowym Jorku, zagrożenie wydawało się dalekie, jakby nie dotyczące nas. A teraz? Kolejnym celem terrorystów stała się Europa. Media informują nas nieustannie o planowanych atakach, jakichś niejasnych śladach, przypuszczeniach. Zastanawiają się, gdzie będzie miał miejsce kolejny zamach. W Polsce co chwila wpadają nam w ręce różne raporty o tym, jak nie jesteśmy przygotowani na działalność terrorystów, choć rząd zapewnia inaczej.

A co na to młodzież? Od paru osób słyszałam szczerze wyznania: „Boję się...” (tu następowały czarne wizje tego, co może się wydarzyć). Niektórzy boją się, ale aż takimi pesymistami nie są. Wychodzą po prostu z założenia, że zagrożenie jest tak naprawdę zawsze i wszędzie. Jeszcze inni uważają, że Polski nie zaatakują, bo terrorystów interesują spektakularne zamachy, a my jesteśmy tylko krajem peryferyjnym. Ale chyba każdym madrycką tragedią wstrząsnęła, dała do myślenia. Gdy przyszedłam do Szkoły w piątek, to przed PO nikt o niczym innym nie mówił...

Nie widać (jak na razie) oznak zbiorowej hysterii. Ruch w Warszawie taki sam jak zwykle, ludzie tłumnie korzystają z (niestety, tylko paru) stacji metra, nie wzrósł popyt na żadne maski gazowe (bo i gdzie je kupić?). Ale nie widać też, byśmy wyciągnęli jakiegokolwiek wnioski. Policji jak nie było, tak nie ma, służba zdrowia... (bez komentarza) itp. Strach strachem, banie się nic nie da, zbiorowa panika to najgorsze, co mogłoby się nam teraz przytrafić, ale jeśli już zagrożenie jakiegokolwiek (nawet najmniejsze) jest, to powinniśmy być na nie jakkolwiek (wiadomo, nie często udaje się zapobiegać, ale skutki można przewidzieć) przygotowani. A tu nic...

Nadzieja

## HONA JEST SREBREH...

Gdybym ja wszystko umiał to bym w cyrku pracował

- P. prof. Fuksiewicz

W poniedziałek przyjdzie do was ktoś, jakiś człowiek, bo zapomniałam płci, na 2 lekcji chyba i coś wam będzie opowiadał, ale też zapomniałam co.

- P. prof. Chruszczewska

Z was [chłopaków] to bym za wiele nie miał, ale dziewczyn to bym trochę pojadł

- P. prof. Olech

Trzy minuty od powstania grzyba łącznie z grzybem.

- P. prof. Olech

Wymień instrumenty do których się dmucha...

- P. prof. Zdrzyłowska...

No to szybki numerek na tablicy

- P. prof. Koszycka

Słońce może mi nafiukać

- P. prof. Olech

Oddaliście już te moje zabawki? [o nabojach]

- P. prof. Olech

Ale ten odłamek jest skubany zarażony

- P. prof. Olech

Daj, daj, daj, nie odmawiaj [do dziewczyny podczas zbierania kartkówki]

- P. prof. Olech

Wyobraźcie sobie, że jesteśmy szczurzą rodziną

- P. prof. Olech

Byłam wczoraj w wannie i patrzę, a z sufitu spuszcza się pajak

- P. prof. Dłużewska

spisali: chaos i marcin

Bardzo prosimy wszystkich uczniów o pomoc w redagowaniu tego działu. Złote myśli nauczycieli prosimy przynosić do Michała i Marcina z 1b.

# SZKOŁA NOKA - NIE NOKA...?

Jak już chyba wszyscy wiedzą, w związku z wybudowaniem niedawno otwartej hali sportowej, planowana jest przebudowa i modernizacja naszej oraz sąsiedniej szkoły. Na czym ona będzie polegać? Pewnie każdy z Was chętnie by się zorientował, czego może oczekiwać. Szkice i projekty zamieszczamy na rozkładówce, a co dokładnie, już wyjaśniam.

Przede wszystkim mają powstać dwa łączniki: pierwszy to rękaw od gimnazjum do hali sportowej, drugi to łącznik między naszym liceum i sąsiadującym gimnazjum. Będzie on szerokości obu budynków, wsparty na pionowych słupach, i powstanie na trzech kondygnacjach – I, II i III piętrze. Zapytacie: jakim III piętrze? Otóż, kolejną zmianą będzie to, że w szkołach dobudowane zostanie jeszcze jedno pięterko. Obie szkoły będą miały nową elewację i nowoczesny wygląd. Mają tworzyć jednolitą bryłę budowlaną.

A co w środku? Budynki będą przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Zostaną zbudowane

Pozostanie na swoim miejscu sala gimnastyczna, siłownia, a przebiegająco zmienią nieco położenie.

Na parterze mają powstać dwa duże pomieszczenia – jedno dla potrzeb biblioteki, drugie – czytelnia. Na miejscu dzisiejszej „jedynki” powstanie gabinet lekarski i magazyn, przeniesiony z szatni. Barek zostaje tam, gdzie jest, oczywiście!

Na I i II piętrze nie zajdą zmiany – w hallu zostanie umieszczona winda, a z sal na wprost korytarza będzie się

wielkie

wchodziło na pierwszy i drugi poziom łącznika. Tam znajdziemy po jednej sali lekcyjnej i pomieszczeniu rekreacyjnym, prawdopodobnie ze stolami do ping-ponga!

Na trzeciej, dobudowanej kondygnacji, zyskamy siedem sal lekcyjnych i dwa pomieszczenia rekreacyjne, natomiast w łączniku powstanie aula widowiskowo – konferencyjna. Ma się tam znaleźć również pomieszczenie dla samorządu (!). Może „Czadek” też coś dostanie...? Na tym poziomie również będzie można przejść z naszej szkoły do gimnazjum, a potem na halę. Oprócz tego, co zmieni się w środku, możemy również spodziewać się niespodzianki poza budynkami: na miejscu dzisiejszego, dość już nadwerżonego boiska, powstaną trzy nowe, o nowoczesnych nawierzchniach. Nowy również będzie plot i brama.

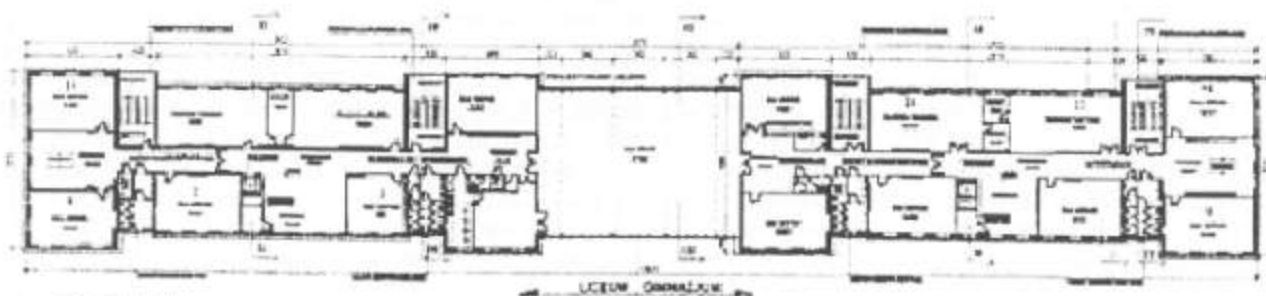
I jak wyobrażacie sobie naszą nową szkołę? Bo mnie, jak na razie, bardzo przypadły do gustu te ambitne plany...

Asia

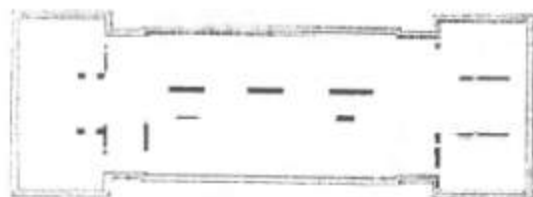


podjazdy i zainstalowane windy. Wszystkie klatki schodowe będą odnowione.

Zostanie również (ku radości, myślę, wszystkich uczniów!) zmodernizowana i przebudowana szatnia. Tam, gdzie dziś mamy okienko do królestwa cioci i pomieszczenia zaplecza kuchni, będą stały szereg szafek, do których łatwo będzie się dostać.



NADBUDOWA



RZUT DACHU



GIMNAZJUM

## „NIE MA LITOŚCI”

Oj, nie ma litości Mel Gibson dla widzów ani tym bardziej dla Jezusa. Tego, co 25 marca widziała moja klasa (IB) i IIB, nie można odbierać w kategoriach zwykłego filmu. Między innymi ze względu na jego tematykę - chyba każdy szedł do kina z już określonym nastawieniem, zdeterminowanym przez swoje poglądy. Ja sam spodziewałem się dosyć ciężkiej przeprawy, ale to, co zobaczyłem, przerosło nawet moje najgorsze obawy. „Pasja” prawie od samego początku wali widza prosto w twarz swoją nieludzką brutalnością. Film wywiera tak mocne wrażenie, że aby móc się o nim wypowiedzieć w jakiś sensowny sposób, trzeba dobrze wypocząć psychicznie. I do jakich wniosków doszedłem po owym wypoczynku? Ano do takich, że „Pasja” jest bezsensowna w swojej brutalności, wręcz chora! Nie rozumiem, po co ten film powstał. Chyba jedynie po to, aby ktoś mógł dać upust swojej chorej fascynacji zadawaniem bólu. Gibson skupia się jedynie na maltretowaniu Jezusa na coraz wymyślniejsze sposoby.

Nie wystarczy mu założenie korony ciemniowej na głowę Chrystusa; należy uderzyć go tak mocno, ażeby ciemnie weszły głęboko w ciało. Nie wystarczy samo pokazanie ukrzyżowania, trzeba jeszcze przewrócić krzyż na drugą stronę, by zagiąć końce gwoździ. Reżyser stara się być jak najbardziej brutalny. Tylko po co? Efekt jest taki, że Jezus zostaje odarty ze swojej świętości. Widzimy cierpiącego człowieka (choć do człowieka jest Jezus fizycznie prawie niepodobny), nie Boga. Mnie samemu, przyznam się bez bicia, „Pasja” wycisnęła lzy z oczu, ale potem było miejsce tylko na zgrzytanie zębów. Dlaczego? Film sprawia, że lzy same wpływają do oczu. Ale kiedy przeanalizuje się go na trzeźwo, bardzo łatwo można zauważyć, że płacz wywołują te fragmenty filmu, w których brutalność kaźni kontrastuje ze wspomnieniami Jezusa, ukazującymi go

jako dobrego, niewinnego człowieka, takiego samego jak my. No cóż, bardzo zręczna sztuczka reżyserska. Krótko mówiąc, na „Pasji” płacze się nad bestialsko szlachtowanym człowiekiem, a nie nad Synem Bożym, więc po co robić film o Bogu, skoro Bóg nie jest w nim otoczony żadną świętością. To samo odczulibyśmy, oglądając kaźnię każdego innego, niewinnego człowieka, a szczególnie katowanego w taki sposób i tak ukazanego; ale filmem o zwykłym człowieku nikt nie byłby zainteresowany. Drugim poważnym zarzutem przeciwko „Pasji” jest przejawianie przedstawionych postaci. Mianowicie, żołnierze rzymscy wyglądają jak banda kompletnych zwyrodnialców i tak samo się zachowują, Barabasz wygląda jak psychopatyczny morderca, jeden z łotrów, ukrzyżowanych razem z Chrystusem, ma tak demoniczny wygląd, iż od razu widać, że to on jest tym, który nie okaże skruchy nawet w obliczu śmierci. Niestety, według Gibsona, jak ktoś jest zły, to już do szpiku kości, a objawia się to także w wyglądzie (wyjątkiem jest tu postać Pilata, którym targają wewnętrzne rozterki). Podobno realizując ten film, Mel Gibson chciał pokazać, „jak było naprawdę”, ale o jaką prawdę mu chodziło? Prawdę o Bogu? Człowieku? Tego nie wiem; jedyne co mi pozostało, to powtórzyć pytanie Pilata: „Czym jest prawda?”

Azrael

## HUMANIŚCI NA „PASJI”

W piątek przedrekinowy klasy I b i II b udały się do Silver Screenu, aby obejrzeć kontrowersyjny film Mela Gibsona. I szczerze mówiąc, seans nie rozwiał wątpliwości, a nasunął jeszcze nowe. Chociażby oprawa seansu. Pokaz, przygotowany przez Pana Artura Wolskiego – katechetę z „Platerka” i człowieka ze znajomościami – poprzedzony został przemowami dwóch osób – jezuita i filozofa, o ile mnie pamięć nie myli, z UKSW. Wydawałoby się, że ci dwaj ludzie powinni przedstawić dwa różne poglądy na problem „Pasji”, niestety, obydwaj mówili to samo i wyglądali tak samo – jedynie szyja jezuita ozdobiona była koloratką. Zadaję więc pytanie: po co udawać dyskusję, jeśli wciąż w Polsce, naszym pięknym kraju, i tak każdy chce słuchać wyłącznie siebie i każda „dyskusja” to w zasadzie monolog albo dwa monologi o tym samym – jak w tym wypadku? Dlaczego pan Wolski nie zaprosił rabiną, aby ten mógł powiedzieć o swoim sposobie postrzegania tego filmu?

I po co właściwie ci ludzie wypowiadali się? Wydaje mi się, że nauczano mnie, na czym polega Męka Chrystusa i jak należy odbierać ten film. Podkreślono to, że człowiek niewierzący „może mieć problemy z odbiorem tego filmu” i że wytworzyła się „niezdrowa dyskusja” na temat tego filmu. Dyskusji nie unikniemy. Dyskusji o wzajemnym postrzeganiu się i konfliktach między chrześcijaństwem i judaizmem. Ta dyskusja musi istnieć, musimy starać się rozwiązywać problemy, a nie chować w szafie trupy, które z biegiem czasu i tak trzeba będzie wyjąć. Kłopot w tym, że brakuje okazji, by o tym rozmawiać. Szukano jej więc na siłę i znaleziono. W Bogu ducha winnym filmie Gibsona.

Jestem człowiekiem uwrażliwionym na postawy antyżydowskie, jak również ksenofobię i nietolerancję, ale uważam, że „Pasja” nie jest antysemitka. „Pasja” jest prawdziwa, dokładna (może przesadnie), wierna Ewangelii, ale nie uderza w Żydów.

Pokazuje, że mógł to zrobić każdy naród. U Kafkasa kilku kapłanów protestuje przeciwko procesowi, Herod nie znajduje winy w Chrystusie, a po śmierci Jezusa – widać, iż Kaiffo rozumie swój błąd i płacze. A więc jest problem wchryzyciela, którego trzeba usunąć, aby nie doszło do buntu; jest problem człowieka, który nie uznaje władz duchownych i świeckich... Czy w dzisiejszych czasach np. Episkopat i Premier nie mogliby zachować się tak samo? Postawy są bowiem różne wobec cierpienia, niewinności i słów. Jedni się boją, inni protestują, jeszcze inni lekceważą, a jeszcze inni wiedzą, że muszą zrobić coś złego, aby zachować stan posiadania. Są też i sadyści (czy nie mamy ich i teraz?) – żołnierze, zadający nieustannie cierpienia Jezusowi. Są też inni – nieradzący sobie z podwładnymi centurion, odmierzający liczbę batów na ciele Jezusa, i Pilat, który nie chce skazywać Jezusa, ale wie, że racja stanu tego wymaga.

Jeśli chodzi o dosłowność przekazu, niektórym może się nie spodobać pedantyczne ukazanie biczowania czy krzyżowania, ale ta dosłowność jest siłą tego filmu. Bez niej byłby to któryś już film religijny, celuloidowa kopia Ewangelii, a tak możemy zrozumieć Jezusa, dotknąć jego cierpienia, które, mimo iż straszne, jest przecież najpiękniejsze z całej Ewangelii.

A czy to cierpienie przeraziło widzów? W czasie filmu





niektórzy płakali, a inni stale pielgrzymowali do toalet i z powrotem, oczywiście, idąc środkiem i nie myśląc o tym, żeby się schylić, bo po co? I to chyba najlepiej obrazuje problem przyjęcia „Pasji”. „Pasji” nie jako filmu, ale jako zjawiska, które powinno zmuszać do refleksji, a niektórzy starają się sprowadzać ten film do wspólnego mianownika. A „Pasja” jest jak Ewangelia – każdy będzie odczuwał ją inaczej i u każdego wywoła inne uczucia i....daremne trudy, niepotrzebne wykłady i prelekcje, bo „Pasja” to film, który trafia bardziej niż inne do każdego z nas.

## PRZYJAŹŃ ZA SZEŚĆ TYSIĘCY

Przyjacieli to ktoś, kto mimo iż zna wszystkie nasze wady, nadal nas lubi. To także ktoś, do kogo możemy się zwrócić z każdym problemem, kto zawsze nas wysłucha i pomoże. Zastanówmy się jednak, ilu takich ludzi jest naprawdę w naszym życiu. Czy ci, których nazywamy naszymi najlepszymi przyjaciółmi, nie odwrócą się od nas gdy będziemy w potrzebie? Ilu z nich na nas zależy, a ilu tylko nas wykorzystuje? Tym problemem zajął się Ryszard Nyczka w nagrodzonym Złotą kaczką (nagrodą redakcji magazynu „Film” dla najlepszego filmu offowego) i główną nagrodą w Konkursie Kina Niezależnego na 27 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych filmie pod tytułem „Kobieta z papugą na ramieniu”.

Film jest rodzajem „Odysei żebraczej”. Główny bohater - malarz i lekkoduch - postanawia kupić papugę za 6.000 złotych. Chce nią przyozdobić modelkę, którą akurat maluje i w której zakochał się na zabój. Ponieważ nie stać go na kupno zwierzęcia, postanawia pożyczyć całą sumę od kogoś ze starych przyjaciół. Otwiera notes z adresami i systematycznie, od A do Z odwiedza swoich znajomych. Jak można się domyślić - z nie najlepszym efektem. Co prawda nikt nie odmawia mu wprost, lecz każdy albo ma, ale nie może albo może, ale nie ma... Los bohatera wydaje się przesądzony, jednak zakończenie jest zaskakujące i daje nadzieję, że są jeszcze na świecie ludzie, dla których pieniądze to nie wszystko.

Nyczka w charakterystycznej dla siebie konwencji krótkich scenek, wiążących się w jedną całość, przedstawił analizę charakterów typowych dla polskiego społeczeństwa. Przedstawił krętaczy, skapców, lekkoduchów, darmozjadów, dobrych sąsiadów, wiernych przyjaciół i wielu innych.

Film należy do kanonu dzieł niezależnych, a co za tym idzie: niskobudżetowych. Nie znajdziemy w nim zatem niesamowitych efektów specjalnych, gwiazdorskiej obsady czy bogatej scenografii. Zaobserwujemy za to interesujące ujęcia kamery i ciekawe relacje międzyludzkie, okraszone dużą dawką błyskotliwego humoru.

Film można oglądać od 23 marca w warszawskim kinie Świt i jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich mniej lub bardziej zainteresowanych produkcjami offowymi.

## „SZTUKMISTRZ Z LUBLINA” W TEATRZE RAMPA

„Sztukmistrz z Lublina” w reżyserii Jana Szurmieja to spektakl oparty na powieści noblisty polskiego pochodzenia, Isaaca Bashevisa Singera – jednego z ostatnich pisarzy, tworzących w języku jidysz.

Jest to historia Jaszy Mazura – niespełnionego sztukmistrza, któremu marzy się prawdziwe światowe tournée, podczas gdy jego impresario organizuje jedynie występy w małych miasteczkach i wioskach. Jasza tymczasem jest specjalistą w swoim fachu, a publika go uwielbia (kobiety zresztą też, co prestidigitator skrzętnie wykorzystuje).

Całość jest szczególnym wycinkiem z życia bohatera, ukazuje jego radości i rozterki, przeplatane wspomnieniami z dzieciństwa. Narastający stres, związany z odejściem od wiary, brakiem pieniędzy i nadmiarem kochanek prowadzi sztukmistrza na złą drogę i do częściowego zamknięcia się w sobie, a w końcu - pośrednio – do tragicznej śmierci ukochanej. Wtedy Jasza dostrzega swoje błędy oraz zło, wyrządzone otaczającym go ludziom; po raz pierwszy od wielu lat zaczyna się modlić i doznaje swego katharsis.

Brawurowo zagrana rola tytułowa, akcja – momentami bardzo wartka (a wszystko okraszone pięknymi pieśniami z muzyką Zygmunta Koniecznego i tekstami Agnieszki Osieckiej) sprawiają, że widz przeżywa całą historię równolegle – w głębi duszy.

Gorąco namawiam wszystkich do obejrzenia „Sztukmistrza...”, bo każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Teatr Rampa planuje grać go w dniach 15-22 kwietnia. Szczegółowa informacja dostępna jest pod adresem [www.teatr-rampa.pl](http://www.teatr-rampa.pl). Polecam – jest to coś, co szkoda przegapić.

## LALKI

O miłości można w nieskończoność, prawda? Taki temat rzeka, inspiracja młodych, starych i średnich artystów. Miłością karmi się film, książka, teatr i co tam jeszcze wymyślimy. Reżysera japońsko-francuskiego filmu „Lalki” Takeshi’ego Kitano też zainspirowała miłość oraz tradycyjny japoński teatr bunraku. Pociągnęły go do rozważań nad miłością trudną, niespełnioną i gotową do poświęceń. A wszystko to w przepięknych japońskich krajobrazach.

Kitano opowiada trzy przeplatające się historie miłosne. Historię pary kochanków, wędrujących razem przez całą Japonię po to, by na powrót odnaleźć swoją miłość, historię starzejącego się yakuzy, który przed śmiercią odkrywa, że popełnił wielki błąd, zostawiając swoją ukochaną, i historię piosenkarki, do której usilnie próbuje się



dostać kochający ją wielbiciel. Każda z tych miłości jest inna, ale łączy je jedno – to, że są, jak wcześniej wspomniałam, niespełnione, smutne, ale tym bardziej piękne. Wzruszają widza, bo są prawdziwe. Niby chwilami odrealnione, ale prawdziwe. Oprócz samej fabuły „Lalki” zachwycają zdjęciami. Japonia jest w nich absolutnie magiczna, aż chce się „wejść” w ekran, poczuć ciepły letni wiatr, zerwać kwiat kwitnącej wiśni. Nawet Tokio nie jest zatłoczone i duszne. Całości dopełniają piękne stroje bohaterów i spokojna, prawie hipnotyzująca muzyka. „Lalki” są filmem niezwykle spokojnym, nostalgicznym i, jak na nasze czasy, można powiedzieć – wolnym. Ale właśnie ta powolność stanowi o sile przekazu filmu, ona nadaje mu właściwy sens. Człowiek wchodzi do kina, siada w fotelu i na dwie godziny znika jakby w dziurze czasowej. Myślę, że przy naszym ciągłym zabieganiu taki odpoczynek jest bardzo potrzebny.

śvistak

ata

# ALFABET NAUCZYCIELSKI

Imię i nazwisko: Bogumiła Swoboda

Przedmiot nauczany: Łacina

Ulubiony film: wszystkie Giuseppe Tornatore i prawie wszystkie Woody Allena

Ulubiona książka: niestety, nie umiem wskazać - w ogóle lubię czytać

Ulubiona potrawa: barszcz czerwony z koldunami i pomidorowa z ryżem

Hobby: praca w szkole, czytanie, Kazimierz Dolny nad Wisłą, film, jazz tradycyjny itd. (kolejność przypadkowa)

Największe marzenie: ?...

Najważniejsze w życiu: żyć tak, żeby się za siebie nie wstydzić

Życiowe motto: z uśmiechem łatwiej

A jak AMICI, AMOR, ARBORES, AESTAS, ANIMALIA, ARS AVES, ANIMUS

B jak BENEVOLENTIA, BENIGNITAS, BONUM, BONITAS

C jak CARITAS, CAELUM, CAPUT, CANIS, CONCORDIA CLEMENTIA, CONSTANTIA

D jak DEUS, DOMUS, DARE, DIES, DELECTATIO, DECENTIA, DISCIPULI

E jak ESSE, EGO, EDORMIRE, EFFICIENTIA, ELEGANTIA

F jak FIDELITAS, FELICITAS, FLORES, FEMINA, FATUM, FIDES, FAMILIA, FACTA

G jak GAUDIUM, GRATIA, GARRULITAS, GRAMEN

H jak HOMO, HUMANITAS, HARMONIA, HONESTAS, HOSPITALITAS

I jak INERTIA, IUCUNDITAS, IUSTITIA, IUVENTAS, IOCI, ITER FACERE

J jak JESZCZE TROCHĘ ŁACINY

K jak KALENDAE

L jak LINGUA LATINA, LUDUS, LIBERI, LIBRI, LAUS, LENITAS, LAETITIA, LIBERTAS, LABOR :)

M jak MANUS, MEMORIA, MENS, MEDICINA, MUSICA, MIRACULA, MAGISTRA

N jak NOMEN, NATURA, NIX, NAVIGARE

O jak OCULI, OTIUM, ORBIS TERRARUM

P jak PARENTES, PROPINQUI, PATRIA, PRUDENTIA, PAX, PEDES, PULCHRITUDO, PRODESSE

R jak RATIO, RES SECUNDAE, RISUS

S jak SAPIENTIA, SOL, SOMNUS, SCIENTIA, SCHOLA, STELLAE, SPES, SANITAS, SILVA, SENSUS, SILENTIUM

T jak TERRA, TEPOR, TEMPUS, TUTELA

U jak URBS, UNDA, UMBRA, URBANITAS, UTILITAS

Q jak QUIES, QUALITAS

V jak VERITAS, VALETUDO, VITA, VER, VIS, VERBA, VARIETAS, VIRTUS, VOX, VIR

Z jak ZAPEWNE WIELE JESZCZE WAŻNYCH SŁÓW, O KTÓRYCH W TEJ CHWILI, NIESTETY, ZAPOMNIAŁAM

STOPKA REDAKCYJNA :OP

REDNACZ: ANNA (ZUQ) ŻACZEK 2E

RED. TECHNICZNY: MARTA PALUCH 2E

SEKRETARZ: PIOTR DZIKI 2B

REDAKTORZY:

PAULINA CHATYS 1B

MARTYNA DARGIEWICZ 1B

WITEK (ŚVISTAK) GRANICKI 1E

MICHAŁ LEWANDOWSKI 1B

NATALIA MILESZYK 1B

KRZYSZTOF SARNA 1B

AGATA (ATA) TOMASZUK 1B

MARCIN (.XAOS) WIECZOREK 1B

MARTA WRÓBLEWSKA 2B

GRAFA:

KASIA DYJEWSKA 1E

Wiosna przyszła...tak się zdarza. Z wiosną wiąże się parę ciekawych zjawisk społecznych - jak wzmożona aktywność rowerzystów, spacerowiczów tudzież wagarowiczów, zakochanych (choć sama nie wiem, dlaczego, przecież to zimą jest zimno i człowiek chce się ogrzać, przytulić etc.), owadów [pozdrawiam - żuk ?przyp.rednac] i wszelkich innych żywych stworzeń, jakie Matka Ziemia raczyła wydać na świat. Trawka robi się zielona, drzewa mniej tyse, kwiatki kwitną...niech mi jeszcze ktoś poda szklankę z sokiem pomarańczowym, włączy Jimmy'ego Hendrixa i napisze klasówkę z historii, a uwierzę w Arkadię na ziemi ( od biedy mogą to być Pola Mokotowskie, w końcu blisko).

Przy wspomnianych wcześniej kwiatkach to bym się chyba dłużej zatrzymała. Ostatnio szłam sobie po ulicy ze znajomymi, trzymając w ręce mocno już, niestety, sfatygowaną różę; mam ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu jakieś dziwne tendencje do międlenia wszystkiego, co mi wpadnie w łapki. To jest chyba tik nerwowy, najprawdopodobniej spowodowany jakimiś traumatycznymi wydarzeniami z dzieciństwa, których, niestety, nie pamiętam, ale pewnie dlatego, że były takie traumatyczne. Gwoli ścisłości, różę dostałam od innego znajomego, który nawykł do dawania mi kwiatów za każdym razem, gdy się widzimy, a że ostatnio widzujemy się dość często, to kwiatki zapełniają mi już cały pokój (mam zwyczaj zasuszania ich, no - chyba że wyraźnie nie są ku temu chętne). Może i lepiej, że daje mi kwiatki, a nie na przykład czekoladki, bo to by dla mnie oznaczało zmianę rozmiaru spodni o dobre kilka numerów. Pomijając efekty wizualne, musiałabym wydać majątek na nową garderobę i zamarować starożytnym Rzymie; tylko tam zboże rozdawali. W sumie i to rośnie i to rośnie....

Tak....wiosna przyszła....proszę mi więc wybaczyć ten arcywiosenno-kwiatowo-bezsensowny felieton....Tak, tak, możecie mi teraz wytknąć cechy felietonu i udowodnić, że to, co napisałam, nim nie jest...cieszymy się wiosną! Może spacer z canis horrendus?

